Jan Lechoń – w służbie Polsce i Polonii

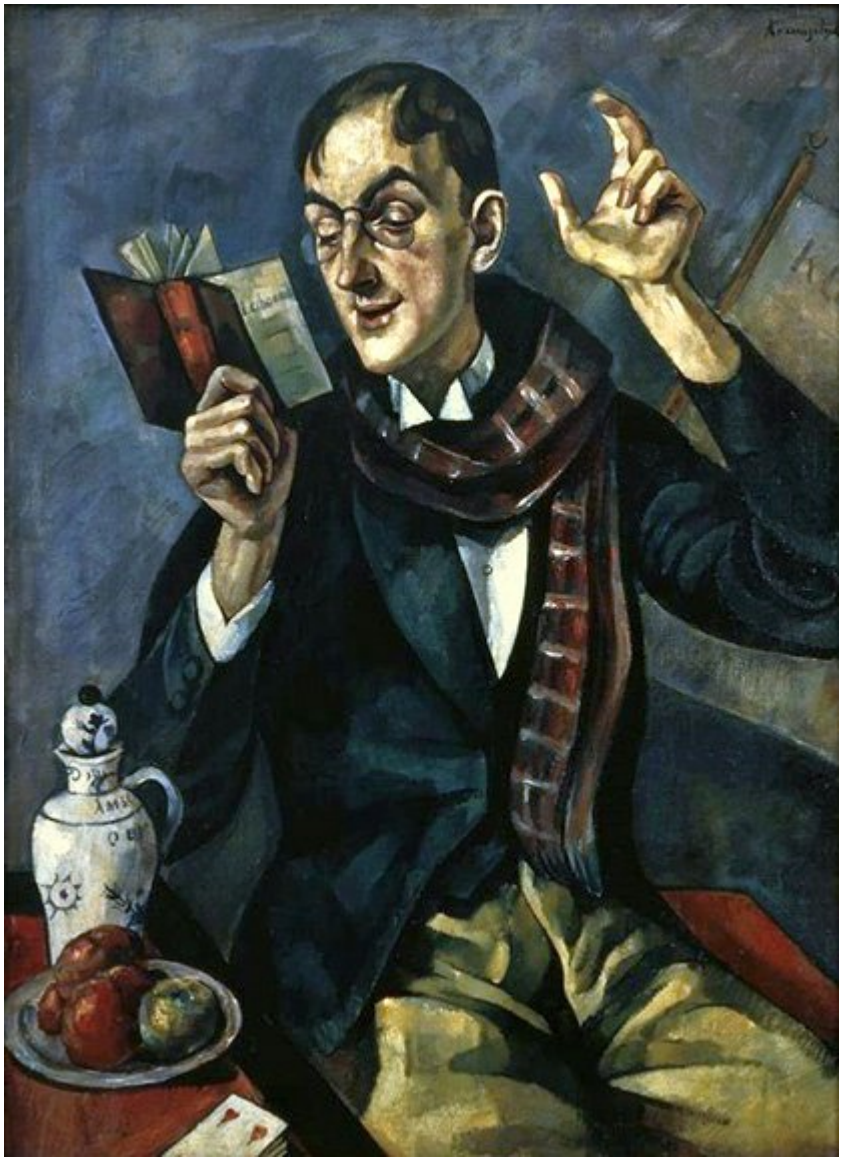

Jan Lechoń, portret autorstwa Romana Kramsztyka (1919)

Krzysztof Langowski *(Nowy Jork)*

Spoglądając z obecnej perspektywy na dzieje polskiego wychodźstwa niepodległościowego na terenie Stanów Zjednoczonych podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu w 1945 r. nie sposób jej sobie wyobrazić bez znaczących osobowości. Te właśnie indywidualności swoim poświęceniem, działalnością polityczną, społeczną i jednocześnie troską o zachowanie narodowych imponderabiliów w walce z

komunistycznymi wpływami na polonijne środowisko niepodległościowe dawały wyraźne świadectwo istnienia poza Polską wolnej myśli w utrwalaniu tradycji, kultury i prawdy historycznej narodu polskiego. Wśród nich bez wahania możemy wskazać Jana Lechonia.

Jan Lechoń (właściwie: Leszek Józef Serafinowicz), urodził się 13 marca 1899 r. w Warszawie. W latach 1907/1908 rozpoczął naukę w szkole im. Stanisława Staszica z polskim językiem wykładowym, a w 1911 r. przeniósł się do szkoły klasycznej im. Emiliana Konopczyńskiego. W grudniu 1912 r. dzięki nakładowi finansowemu jego ojca Władysława ukazał się jego debiutancki tomik wierszy pod tytułem „Na złotym polu". Trzy lata później w 1914 r. ukazał się kolejny tomik „Po różnych ścieżkach". Oba zbiory wierszy ukazały się pod pseudonimem Jan Lechoń. W 1916 r. Lechoń zdał maturę i rozpoczął studia z zakresu filologii polskiej na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, jednak nigdy ich nie ukończył. W tym okresie współredagował czasopismo „Pro Arte et Studio". Był również współzałożycielem kawiarni „Pod Pikadorem", a także założonej 6 grudnia 1919 r. wspólnie z Kazimierzem Wierzyńskim i Julianem Tuwimem grupy poetyckiej „Skamander".

W latach 1919-1920 w okresie wojny polsko-bolszewickiej Lechoń był zatrudniony w Biurze Prasowym Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. Wspominając później Lechonia Zdzisław

Czermański pisząc na jego temat stwierdził, że

> Żołnierzem nigdy nie był. Brak żołnierskiej karty nieraz mu dokuczał, ale też rozumiał dobrze, że na żołnierza się nie nadawał. Bez nerwowej szarpaniny i wysiłku nawet parasola otworzyć nie mógł, a cóż by to dopiero było ze złożeniem się z karabinu! A gdyby ten karabin mu dali, pewny jestem, że zacząłby strzelać z przejęcia i z gorliwości na długo przed bitwą i to we wszystkich kierunkach.

W latach 1926-1929 Lechoń był redaktorem pisma satyrycznego „Cyrulik Warszawski". Z prowadzeniem tego pisma wiąże się także historia związana z częstymi pobytami Lechonia w znanej w środowisku przede wszystkim artystycznym Warszawy cukierni „Ziemiańska". Żartobliwą relację na ten temat przekazał także Zdzisław Czermański, który pisał, że właściciel cukierni Albrecht po przeprowadzonym remoncie w 1927 r. zwrócił się do Lechonia z pytaniem

> Czy nie uważałby on stolika na półpiętrze za najodpowiedniejszy do stałego zarezerwowania dla panów artystów Leszek w kilku susach wskoczył na półpiętro, usiadł na skórzanej kanapce i propozycję Albrechta przyjął. Od tego czasu Leszek na półpiętrze gospodarzył terroryzując i

> wystraszając od stolika wszystkich niemiłych mu przysiadaczy. Byłem świadkiem jak gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski z poważną miną zbiegł po schodach w dół do zbliżającego się Leszka, żeby mu wyjaśnić dlaczego pozwolił sobie wziąć ze sobą na półpiętro nieznanego osobnika. – Człowiek z kresów, – mówił Wieniawa, – jechał całą noc. Był zmęczony. Wojewoda. Posadziłem go tutaj na chwilę. Jak odpocznie to pójdzie.

Jan Lechoń wziął 1927 r. czynny udział w sprowadzeniu z Francji do Polski prochów Juliusza Słowackiego, który został następnie pochowany na Wawelu w Krakowie. Od 1930 r. przez kolejne dziewięć lat Lechoń był attaché kulturalnym w polskiej ambasadzie w Paryżu. Zdzisław Czermański wspominając po latach pierwszy okres działalności Lechonia w tym mieście pisał, że

> Onieśmielony nieznajomością języka francuskiego siadywał często na pustym tarasie dzisiaj sławnej Café Flore i żeby nie było żadnej kwestii wskazywał palcem na swoją pierś, mówiąc do kelnera głuchszym niż zwykle głosem: – Un café noir – por moi. Płacił za wszystko banknotami i po dwóch tygodniach tego procederu miał po kieszeniach same drobne monety. Sypały się z niego, i brzęczał nimi cały. A wydatnością swoich piersi dziwił, bo nikt się nie domyślał że

> nosi bilon w dwóch portfelach na piersi.

Po klęsce Francji w 1940 r. Lechoń wyjechał do Brazylii, a następnie dotarł w dniu 11 sierpnia 1941 r. na statku „Urugwaj" do Nowym Jorku, gdzie zamieszkał na stałe. Natychmiast zaangażował się w życie miejscowego środowiska niepodległościowego Polonii amerykańskiej. Był darzony przyjaźnią znajdujących się w Stanach Zjednoczonych m.in. światowej sławy klawesynistki Wandy Landowskiej, malarza Rafała Malczewskiego, a także Kazimierza Wierzyńskigo. Po przyjeździe nawiązał także współpracę z przybyłymi w tym samym roku do Stanów Zjednoczonych piłsudczykami Ignacym Matuszewskim, Henrykiem Floyrem-Rajchmanem i Wacławem Jędrzejewiczem. Pisząc na ten temat w okresie późniejszym Jędrzejewicz stwierdził:

> Przypominam sobie takie wieczory i noce w ciemnym mieszkaniu Rajchmana na 115 ulicy West, koło Uniwersytetu Columbia. W jednym pokoju Halina Wierzyńska pisała na maszynie projekt przemówienia prezesa KNAPP-a pod dyktando Matuszewskiego, w drugim Halina Matuszewska stukała jakąś odezwę dyktowaną przez Rajchmana, gdzieś po kątach Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński ślęczeli nad zapisanymi już stronami, poprawiając je stylistycznie, coraz to proponując jakieś zmiany czy dodatki, dodając znakomite

> cytaty czy skróty przydługich zdań.



Jan Lechoń, gen. Tadeusz Bór-Komorowski i Kazimierz Wierzyński w siedzibie redakcji „Tygodnika Polskiego” w Nowym Jorku, czerwiec 1946 r.

Wkrótce po przyjeździe Lechoń wziął czynny udział w charakterze propagatora polskiej kultury. Z okazji obchodzonej w dniu 25 września 1941 r. na Uniwersytecie Columbia zorganizowano uroczystość poświęconą 25. rocznicy działalności wydziału polonistyki na tej właśnie uczelni. Lechoń był głównym

mówcą w trakcie tej uroczystości obok ówczesnego szefa wydziału, prof. Clarence'a A. Mondinga. Na łamach wydawanego w Nowym Jorku dziennika „Nowy Świat" zapowiadając planowane wydarzenie pisano, wyrażając jednocześnie nadzieję, że

> w czasach, gdy kultura polska jest systematycznie niszczona przez najeźdźcę, należy się spodziewać, że Polonia z uznaniem przyjmie inicjatywę Uniwersytetu Columbia i tłumnie przybędzie, by uczcić tak ważny jubileusz.

W treści zaprezentowanego przez siebie odczytu zatytułowanego „Przyszłość kultury polskiej" Lechoń odwołał się do wojennej rzeczywistości stwierdzając, że

> gdy kultura polska leży w gruzach i tropi się każdy jej ślad, aby go zatrzeć, zdawałoby się rzeczą niemożliwą, niemal zuchwałą, mówić o przyszłości tej kultury.

Ukazał następnie tragiczne dzieje Polaków, najazdy tatarskie, krzyżackie czy szwedzkie, ani

> rozdarcie i pogrzebanie Polski na oczach Europy samolubnej

> i bezsilnej nie pogrzebały duszy polskiej.

Lechoń podkreślił jednocześnie gotowość ze strony Polaków do współpracy w odbudowie po zakończeniu działań wojennych Europy, przedstawiając przy tym wizję przyszłości, która była oparta na tendencjach federalistycznych, które

> Polska już dawno uważała za swoje i wcielała je w życie, ponieważ idea jagiellońska była to właśnie owa federacja, o której dziś się mówi.

Odwołał się jednocześnie do doświadczeń słuchaczy, wskazując, że symbol Polski jagiellońskiej może być źródłem dumy zwłaszcza dla rodaków w Stanach Zjednoczonych,

> mających przed sobą wzór nowoczesnego państwa, które rozmachem twórczego wysiłku, entuzjazmem pracy i zdobywania, najgłębszym instynktem demokratycznym, zdołało stworzyć i spaja coraz bardziej jedność różnych narodów.

Wybór poety na głównego mówcę wieczoru był z pewnością celowym ruchem, który był obliczony na sukces zabiegów

patriotycznych i propagandowych. Podobnie stało się także później, kiedy Lechoń wziął udział obok Kazimierza Wierzyńskiego i Juliana Tuwima w świątecznej audycji radiowej nadawanej przez lokalną nowojorską stację WRUL, która była adresowana do Polski i Polaków rozrzuconych po świecie. W jej trakcie trzej poeci wygłosili wzruszające i zarazem podtrzymujące narodowego ducha w swej treści przemówienia.

Dzięki posiadanemu przez Lechonia doświadczeniu w dziedzinie promocji kultury polskiej, które nabył podczas pobytu we Francji i Brazylii szybko został zatrudniony przez podlegające polskiemu rządowi na uchodźstwie i kierowane w Nowym Jorku przez Stefana Roppa *Polish Information Center*. Zlecono mu do realizacji przez ambasadę RP w Waszyngtonie m.in. opracowanie dla amerykańskiego Ministerstwa Wojny cyklu audycji dotyczących Polski. Miały się one zmieścić w serii regularnych programów radiowych, które zostały przeznaczone dla amerykańskich żołnierzy. Audycje te miały za zadanie w przystępny sposób nauczać o historii i tradycji narodów sprzymierzonych, na przykładzie podanych ważniejszych wydarzeń z dziejów narodowych, a także ukazania sylwetek najważniejszych postaci wywodzących się z danego kraju. Zamierzenia te miały na celu przede wszystkim osiągnięcie celu propagandowego, którym było zainteresowanie przedstawicieli innych państw i społeczności, kultur i języków sprawami Polski, jej historią i osiągnięciami w dziedzinie nauki i kultury, a także

tragicznej codzienności w trakcie trwających działań wojennych.

W tym okresie Lechoń zajmował się także wydawaniem podlegającego polskim władzom i wydawanego w Nowym Jorku „Tygodnika Polskiego”. Jego łamy zostały przez niego szeroko otwarte od maja 1942 r. dla utworzonego w Nowym Jorku Polskiego Instytutu Naukowego. Pismo stało się w krótkim czasie swoistą kroniką życia i działalności tej instytucji na bieżąco, ze względu na publikowane w nim zapowiedzi wszystkich organizowanych i odbywających się tam wydarzeń, konferencji, odczytów i spotkań, zaproszeń do udziału w nich, a następnie ich omawiania, które niejednokrotnie były przygotowane przez samego Lechonia. Na łamach tygodnika Lechoń stanowczo zareagował na działalność komunistycznego agitatora którym był prof. Oskar Lange. W tekście niepodpisanym wprawdzie, ale napisanym przez redaktora naczelnego, którym był Lechoń ukazał się na początku 1944 r. artykuł wstępny pt. „Nowa Targowica”. Tekst ten poprzedzał list protestacyjny wystosowany przez 17 polskich profesorów, którzy wykładali na uczelniach w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie przeciw wystąpieniu Oskara Langego. Pisząc na temat działalności Langego i jego politycznych towarzyszy, w tym także współpracującego z nimi Juliana Tuwima, poeta przyrównał ich do Targowicy. Stanowczo więc stwierdził

> Ta zdrada nie jest szaleństwem, nie jest jakimś odosobnionym wybrykiem czy jakąś jednostkową degeneracją; jest to zdrada zorganizowana, czynna, karna, świadoma swych celów, ważąca każdy krok, raz układna, raz pełna niepojętej zbrodniczej buty; jej cel jest jasny, bo przecież otwarcie go głosi: oddanie polskiej ziemi wrogom. Nie boimy się o wpływ nowej Targowicy na naród polski, bo ludzie ci po prostu tego wpływu mieć nie mogą, jak nie może go mieć Julian Tuwim, tam, gdzie w szaleńczym zaślepieniu pychy chce stanąć w poprzek instynktowi całego męczeńskiego i bohaterskiego narodu, całego – aż do naprawdę polskich komunistów, jak Władysław Broniewski.



Jan Lechoń w pensjonacie Janiny i Stanisława Strzetelskich w Sea Cliff na Long Island, II poł. lat 40. XX wieku

Jan Lechoń angażując się w prowadzenie pisma „Tygodnik Polski" podejmował przez kolejne lata starania o zdobycie koniecznych do jego prowadzenia funduszy. Świadczy o tym fakcie także wyraźnie pismo, które wysłał 7 sierpnia 1945 r. do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Karola Rozmarka

> Nasz przyjaciel Artur Rodziński poinformował już Pana

> Prezesa o warunkach w jakich znalazł się *„Tygodnik Polski”* w związku z ogólną sytuacją. Parę miesięcy temu w dłuższym, oparzonym szczegółowymi danymi finansowymi, piśmie zwracaliśmy się do Kongresu Polonii z prośbą o dopomożenie nam w utrzymaniu tej jedynej już dziś na świecie wolnej placówki literatury polskiej i rozpowszechniania słowa polskiego pomiędzy wojsko polskie i niezliczone rzesze uchodźców na całym świecie. Tygodnik został pozbawiony wpływu z prenumerat wojskowych, z drugiej strony wzrosły wielokrotnie zapotrzebowania na nasze pismo zarówno ze strony żołnierzy jak też uwolnionych jeńców, pozbawionych słowa polskiego i domagających się o nie rozpaczliwie. To skłania nas, aby zwrócić się do Wielce Szanownego Pana Prezesa, z prośbą o jego interwencję i przychylną decyzję. Prosimy niniejszym, aby Kongres Polonii zaprenumerował tysiąc egzemplarzy *„Tygodnika Polskiego”* dla wojska i uwolnionych jeńców.

Niestety prośba Lechonia nie spotkała się z przychylną reakcją ze strony kierownictwa KPA.

Jan Lechoń utrzymywał jednocześnie stały kontakt z działaczami Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, a w szczególności z Henrykiem Floyarem-Rajchmanem, który starał się wykorzystać talent pisarski poety do realizacji działalności

politycznej zarówno w ramach założonego przez piłsudczyków współpracujących z gronem działaczy polonijnych w czerwcu 1942 r. Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, a także założonego dwa lata później Kongresu Polonii Amerykańskiej. Świadczy o tym m.in. list Lechonia do Rajchmana w którym pisał on o swoim spotkaniu w Detroit z prezesem KNAPP Henrykiem Kogutem. Lechoń pisał:

> Wczoraj miałem miłą wizytę pana Koguta i długą nocną z nim rodaków rozmowę. Dziś powtórka”.

Z kolei Rajchman pisał do Lechonia 2 października 1945 r. na temat konieczności przygotowania przez niego tekstów przeznaczonych dla kierownictwa Kongresu Polonii Amerykańskiej

> W związku z naszą rozmową powracam do naszego porozumienia i mojej prośby, abyś zechciał napisać projekt *„Ślubowania”* do Kraju, i szkic 2-3 stronicowy *„Odezwy do Polonii”* oraz część emocjonalną do przemówienia pana Karola Rozmarka. Według Twego życzenia posyłam Ci tekst *„Posłania do Narodu Polskiego„*, które uchwalono w Buffalo, w maju zeszłego roku dotarło parę miesięcy później do Kraju. Ponadto załączam *„Odezwę do Polonii”* z 29 czerwca 1945 r.,

> która jest ostatnim kalendarzowo wystąpieniem Zarządu Kongresu skierowanym do Polonii.

Lechoń, przesyłając później przygotowany przez siebie tekst pisał do Rajchmana z satysfakcją

> Drogi Henryku! Oto tekst obiecany.

Niestety nie zawsze Lechoń mógł się wywiązać na czas z podjętego przez siebie zobowiązania i dlatego też pisząc do Rajchmana 3 marca 1949 r. stwierdził

> Drogi Henryku! Piszę do Ciebie, aby najmocniej i najserdeczniej przeprosić Ciebie: także za sprawiony Wam zawód i kłopot i powiedzieć Wam jak bardzo jestem zmartwiony że nie mogłem Ci wykonać tej przysługi. Znałem jej wagę i tym bardziej chciałem tę pracę wykonać – niestety przeciwności nie do przebycia pokrzyżowały te moje zamiary.



Po mszy w kościele Św. Stanisława przy 7 ulicy na Manhattanie. Trumnę Jana Lechonia niosą (od lewej strony) Aleksander Janta, Józef Lipski, gen. Władysław Anders, Adam Ciołkosz, gen. Wincenty Kowalski i Ziemowit Karpiński

Jan Lechoń zmarł śmiercią samobójczą wyskakując 8 czerwca 1956 r. z okna na 12 piętrze hotelu Hudson stojącego przy 57 ulicy i 10 Alei w Nowym Jorku. W uroczystościach pogrzebowych w kościele św. Stanisława na Manhattanie a także później na cmentarzu Calvary I na Quensie wzięli udział m.in. generałowie Władysław Anders i Wincenty Kowalski, a także Wacław Jędrzejewicz, Kazimierz Wierzyński, Aleksander Janta, Józef

Lipski i Adam Ciołosz. Przemawiając nad trumną swojego przyjaciela Kazimierz Wierzyński powiedział m.in.

Żegnam Go w imieniu pisarzy i w imieniu przyjaciół. Miał ich wielu, a nawet fanatycznych. Potrzebował przyjaźni przez całe życie i szukał jej jak lekarstwa na dokuczliwą samotność. Myśmy go też potrzebowali. Nikt nie mógł się oprzeć jego fascynującej osobowości i wyrzec się dumy, że był z nim w przyjaźni. Leszku kochany, żegnam Cię.

Artykuł ukazał się w „Kurierze Plus", Nowy Jork, 6 listopada 2021 r.

*

Zobacz też:

> Janusz Krzyżanowski wśród Polonii

> Wacław Jędrzejewicz w 128. rocznicę swoich urodzin